

# GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

23 (1037)

Niedziela, 14 czerwca 1981 r.

Rok XXIII

## TRÓJCA ŚWIĘTA

Ojciec, Syn i Duch Święty. Każdy z nich jest kimś innym, a przecież są jednym i tym samym Bogiem. Co to znaczy i jak to jest możliwe?

Odpowiedzi na to pytanie właściwie nie znajdujemy. Tak jest, tak mówi objawienie, tak mówił Chrystus i powtarzali Jego apostołowie. Chęć racjonalnego wytłumaczenia tajemnicy Boga powodowała w historii teologii dwojaki błąd. Jedni, przeważnie w początkach chrześcijaństwa, zapewne pod wpływem myślenia wschodniego, chcieli uważać, że Ojciec, Syn i Duch Święty to trzy imiona jednego Boga, pod którymi On występuje, w rzeczywistości zaś Ojciec, Syn i Duch — to ktoś jeden i ten sam. Inni — także w starożytności chrześcijańskiej i również pod wpływem wschodnich, gnostyckich poglądów — uważali tylko Ojca za Boga, Syna i Ducha — to kolejne emanacje, ewentualnie kolejne dzieła Boże. Racjonalizm współczesny nie idzie za żadnym z tych kierunków, ale też nie stanowi trzeciego. Rzecz samą, jak i całą problematykę religijną clementuje ze swego pola widzenia.

Wbrew wszelkiemu usiłowaniu wytłumaczenia tajemnicy Trójcy chrześcijaństwo wciwiera, a biskupi na soborach powtarzają, że Ojciec Syn i Duch Święty różnią się między sobą: Ojciec nie jest Synem, ani Duchem, Syn nie jest Ojcem, ani Duchem, Duch nie jest Ojcem, ani Synem. Zarazem zaś są jednym i tym samym Bogiem. Sobory zrobiły tyle, że posłużyły się wypracowanymi przez teologię tamtych czasów określeniami: „osoba” i „natura”. Osoba — to ktoś. Trzy więc są osoby Boże: kimś innym bowiem jest Ojciec, kimś innym Syn, kimś innym wreszcie, jak upewnia nas Pismo święte, jest Duch. Natura — wskazuje na to czym ktoś lub coś jest: jestem człowiekiem, człowieczeństwo jest moją naturą. Ojciec, Syn i Duch Święty są Bogiem. Posiadają jedną i tę samą naturę. To słuszne rozróżnienie między osobą i naturą nie pozwala nam oskarżać Objawienia Bożego o absurdalność. Pod innym bowiem względem

Ojciec, Syn i Duch Święty różnią się, pod innym zaś utożsamiają ze sobą.

Czym Osoby Boże różnią się między sobą, skoro są jednym i tym samym Bogiem, czyli „posiadają jedną i tę samą Boską naturę”? Teologowie i sobory powtarzają słowa Objawienia czyli słowa Pisma świętego: Ojciec posłał Syna na świat, Syn pochodzi więc od Ojca nie tylko w czasie przez wcielenie, ale w wieczności. Ojciec odwiecznie rodzi Syna. Oto jedyna między Nimi różnica. Sobór nicejski (325 r.) wyznał wiarę w „Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego i z Ojca zrodzonego przed wiekami, Boga z Boga, Światłość ze Światłości, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego, zrodzonego, nie stworzonego, współistotnego z Ojcem”.

Podobnie w odniesieniu do Ducha Świętego, teologowie i Sobory pozostając w zasadzie w zakresie języka biblijnego mówią: Duch zesłany został przez Ojca i Syna. Duch pochodzi więc od Ojca i Syna i nie tylko w czasie, gdy zesłany zostaje w pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu Chrystusa na apostołów, ale także odwiecznie. Ojciec i Syn tchną w absolutnej między sobą jedności Ducha Świętego. Oto jedyna różnica między Ojcem i Synem z jednej strony, a Duchem Świętym z drugiej strony. Sobór konstantynopolski (381 r.) wyznał wiarę „w Ducha Świętego, Pana i Ożywiela, który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem jedną cześć i uwielbienie odbiera, który mówił przez proroków...”.

Wniknąć w jakiś sposób w tajemnicę Trójcy Świętej można jedynie przez modlitwę, kontemplację i życie zgodne z Ewangelią. Będzie to jednak jakieś pojęcie tajemnicy Bożej dla siebie samego; będzie to osobiste doświadczenie, które trudno wyrazić. Teologowie starali się szukać drogi poprzez zastanawianie się nad imionami Osób Bożych. Druga osoba nosi nie tylko imię „Syn”, ale także „Słowo”. Słowo jest owocem poznania. Czy nie można by powiedzieć,

że Ojciec poznając siebie wypowiada, jakby rodzi swe odwieczne Słowo? Idąc dalej po tej linii, czy nie można sądzić, że Duch Święty, który zesłany został na ludzi, by napędzić ich miłością jako największym ze swych darów, pochodzi od Ojca i Syna, jako wyraz ich wzajemnej miłości i jedności? Przecież Ojciec i Syn tchną Ducha Świętego wspólnie, jednym tchnieniem.

Nie ludźmy się jednak, że w ten sposób wiele dowiedzieliśmy się o Trójcy Świętej, że zrozumieliśmy Ją. Obie nazwy: osoba i natura odnieść możemy do Boga w Trójcy Jedynej z dalekim przybliżeniem, czyli, jak to zwykło się w teologii mówić: analogicznie. Powiedzieć o Bogu Ojcu, Synu, czy Duchu Świętym „osoba”, tak jak mówimy o osobie własnej czy naszych znajomych, nie miałoby najmniejszego sensu: Bóg, z czego zdajemy sobie sprawę, jest osobą w zasadniczo innym znaczeniu niż każdy człowiek. Tyle tylko, że Ojciec jest kimś innym, kim innym Syn i kim innym Duch Święty. Podobnie z określeniem „natura”. Mówimy, że każda rzecz posiada jakąś swoją naturę, co znaczy, że inaczej działa, inaczej się zachowuje niż inne rzeczy. Ale Bóg, który jest „wszystkim we wszystkim”, który jest Istotą nieskończoną? Owszem, mówimy o „naturze Bożej” ale nie stawiamy przez to Boga w jednym rzędzie ze wszystkimi rzeczami, które stworzył, którym dał „określonosc”, czytelność, czyli właśnie naturę.

Takie rozumowania nie prowadzą jednak daleko. Imiona Osób Bożych bardziej są związane z ich odniesieniem do ludzi, niż ze stosunkami wzajemnym między sobą. Bóg-Ojciec zesłał Syna swego, by ludzi uczynić swymi dziećmi. A Syn ten jest Słowem, Prawdą, mądrością dla człowieka, któremu przyniósł Objawienie Boże. Podobnie rzecz się ma z imieniem trzeciej Osoby Trójcy Świętej: „Duch Święty”. Wszystkie przecież Osoby Boskie, po prostu sam Bóg z natury swej jest duchem. Imię trzeciej

(Dokończenie na str. 2-ej)

# CHWAŁA OJCU i SYNOWI i DUCHOWI ŚWIĘTEMU...

Zdarzyło mi się być w towarzystwie, gdzie obecni rozmawiali na tematy religijne, nie zdając sobie sprawy, że jest wśród nich kapłan w mojej skromnej osobie. W pewnej chwili zadzgotał dzwonek u drzwi i pani domu — wyjrawszy judaszem — obwieściła, że to miejscowy proboszcz nadchodzi. Zebrani, którym znana była skłonność duszpasterza

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

Osoby związane jest raczej z niewdzielnym, nieuchwytnym Jej działaniem na człowieka. Chrystus „ichnął” na apostołów, mówiąc im: „weźmijcie Ducha Świętego” (J 20, 22). Duch Święty jest podobnie Duchem miłości, rozlewającym ją w ludzkich sercach. Zapewne, jeśli cokolwiek możemy powiedzieć o Bogu, to na podstawie Jego działania. Możemy być przekonani o Jego mocy i mądrości, zastanawiając się nad światem, jako Jego stworzeniem. Dowiadujemy się czegoś realnego, prawdziwego o Bogu-Ojcu, ponieważ On chce byśmy byli Jego dziećmi. Syn Boży objawia się nam dzięki temu, że zostaje posłany przez Boga-Ojca dla zbawienia świata. Poznajemy Ducha Świętego dzięki temu, że zostaje zesłany przez Ojca i Syna, by stać się w człowieku źródłem wartości, przekraczających jego samego. Dlatego właśnie objawienie może nam powiedzieć więcej o stosunku Boga do człowieka, o tym, co Bóg dla człowieka czyni i kim chce dla niego być, aniżeli wprost o samym Bogu: kim Bóg jest, kim jest Ojciec w stosunku do Syna, kim Ojciec w stosunku do Ducha Świętego.

Zycie Boże, a więc życie Ojca, Syna i Ducha Świętego stanowi tajemnicę bardziej dostępną do doświadczenia wewnętrznego, niż dla wnikliwej intelektualnej. Skoro Trójca Święta objawiła się dając człowiekowi udział w swym życiu, skoro Bóg chciał być Ojcem. Synem i duchem także dla człowieka, to jedynie przyjęcie życia Bożego, życie według nakazów zawartych w tymże Objawieniu i zadzierżnięcie przez to jakby wierzów z Osobami Bożymi może pozwolić na pewne „odczucie” tajemnicy Trójcy Świętej. W miarę jak człowiek stara się upodobnić do Chrystusa, głębiej może wnikać w to, co znaczy być Synem Bożym, co znaczy mieć Boga za Ojca, co znaczy być pełnym Ducha Bożego i dawać Go.

Ks. Andrzej Zuberbier

do religijnych rozpraw, zdążyli tylko westchnąć z odcieniem niezadowolenia: a pewnie znowu od piekiel zaczął i na Trójcy Świętej skończy...

Tymczasem księdzu proboszczowi wcale tego dnia nie zebrało się na religijną dyskusję. Zupełnie przeciwnie! Pozdrowił szarmacko zebranych przy imienionowym stole i prosto z mostu wypalił ostatni kawał o pani Gierkowej, po czym opowiadał długą serię najnowszych anegdotek Made in Poland.

Ale ten nie oczekiwany brak powagi ze strony księdza proboszcza nie usatysfakcjonował towarzystwa. Uznali, że osobie duchowej z kawałami i humorem jakoś nie do twarzy. Gdy więc nasz proboszcz oddalił się z saloniku na moment, prawie jednogłośnie zawyroковано: liche kawalarz! Studiował w Rzymie filozofię, lepiej gdyby jednak o Panu Bogu pomówił trochę ze znawstwem...

Przytaczam tę scenę nie dlatego by wykazać, że niektórym ludziom ksiądz nigdy nie wygodzi. I nie dlatego też, że ludzie często swego proboszcza jak nie kijem to pałką... Charakterystyczny i do tematu wydaje się w całej tej scenie jeden zwrot: że ów ksiądz miał mówić o Bogu „ze znawstwem”.

Bo niestety, ludzie często myślą, że ksiądz to taki pan, który umie Panu Bogu spoglądać do kieszeni. Że zna schowki sekretne i podgląda Jego zakamarki. Że więc ma o Nim rozprawiać wyczerpująco i „ze znawstwem”.

Mówić o Panu Bogu! O Bogu w Trójcy jednym. I to mówić ze znawstwem. Wyrokować. Jakże śmiesznym byłby ten, kogo poniósłby aż taki tupet. Bo w historii ludzkości trafił się tylko jeden jedyny ktoś, kto mógł mówić o Bogu „ze znawstwem”. Był nim Jezus Chrystus — Syn Boży. A więc ten, który z Boga wyszedł. Ten, który z Bogiem Ojcem jedno jest.

Syn Boży między innymi po to stał się człowiekiem, aby móc kompetentnie, autorytatywnie, a przy tym na ludzki sposób mówić ludziom o Bogu-Ojcu. Aby pewne prawdy o Nim przekazać ludzkości i ujawnić niektóre Jego tajemnice. Bez odniesienia się do Jezusa Chrystusa każde mówienie o Bogu będzie prowadzeniem kulawego przez ślepcę. Bo

dopiero od chwili, gdy w Chrystusie Słowo ciała się stało — Bóg ograniczył swoją nieskończoność. Zszedł z nieosiągalnych wysokości na ziemię. I ludzkim językiem zaczął mówić o Ojcu, o Synu, o Duchu.

\* \* \*

Piętnem Boga w Trójcy jedynego naznaczeni jesteśmy od pierwszych dni naszego życia. Od momentu gdy nas ochrzczono w imię Ojca i Syna i Ducha. Boga w Trójcy jedynego wyznajemy czyniąc na sobie znak krzyża. Marzymy o tym w chwilach pobożności, aby nam było danym w ostatniej chwili życia własną ręką nakreślić ów znak i swoimi ustami wymówić: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Bo to jest najtreściwsze wyznanie naszej wiary. I znak, którym łączymy ziemię z niebem. Ale nie zawsze uświadomiamy sobie, że czyniąc go zahaczamy o najbardziej tajemniczą z tajemnic.

Tajemnica Trójcy Przenajświętszej. Najtrudniejsza tajemnica. Nigdy byśmy nie wpadli na myśl, że coś takiego istnieje, że w ogóle może istnieć, gdyby tego był nie ujawnił Chrystus. Ale jeśli ujawnił, to nie znaczy jeszcze, że uprzystępnił nam jej zrozumienie. Dopóki uwikłani jesteśmy materią, nie rozgryziemy tej tajemnicy. Bo dotyczy ona natury samego Boga. Chciałoby się rzec: dotyczy najgłębszych pokładów Jego osobowości.

Jak często w życiu stajemy bezradni, chcąc przeniknąć drugiego człowieka. Po długim nieraz dociekaniu czujemy, że ów człowiek to jeszcze nie całkiem to, cośmy w nim odkryli. I wtedy nie pomagają już żadne wysiłki. Na próżno szturmujemy barierę, której nie sposób przełamać.

Zresztą, ile to razy my sami usiłujemy otworzyć siebie. Powiedziedź całą prawdę o sobie, o swoim wnętrzu. A jednak czujemy, że nigdy tego nie da się zrobić tak sto na sto. Że jest w nas coś, jakiś element bardzo wewnętrzny naszego człowieczeństwa, którego nie można przekazać słowem, ani uzewnętrznić uczuciem. Stąd miał rację doktor Carel pisząc, że człowiek to „istota nieznana”.

Jeżeli więc tak jest na płaszczyźnie człowiek-człowiek, aż tyle tajemnicy i niewyrażalności w człowieku,

(Dokończenie na str. 3-ej)

# Ojciec św. Jan Paweł II DO RODAKÓW

Serdecznie pozdrawiam wszystkich pielgrzymów przybyłych z Polski i z innych krajów. Pozdrawiam szczególnie grupę kapłanów diecezji gorzowskiej, szczecińskiej, koszalińskiej i lubaczowskiej; Siostry Służebniczki z Pleszewa, Najświętszego Serca z Krakowa, jak również pielgrzymów przybyłych z Wrocławia, Skarżyska, Rzeszowa, Tarnowskich Gór, Szczecina, Wadowic, Przemysła, Krakowa, Lublina, Warszawy i Gniezna.

Pozdrawiam następnie polskich pielgrzymów przybyłych z innych krajów, a zwłaszcza ze Stanów Zjednoczonych — głównie z Nowego

Jorku — z Kanady, następnie z Niemiec, Holandii i Argentyny. Wszystkim gorąco życzę szczęśliwego pobytu tym okrzykiem wielkanocnym :

„Chrystus Pan Zmartwychwstał  
Nam za przykład dan  
Iż mamy zmartwychpowstać  
Z Panem Bogiem królować”.

To jest prawdopodobnie najstarsza pieśń polska: zawiera ona prawdę o zmartwychwstaniu i życzeniu chrześcijańskie z okazji Zmartwychwstania Chrystusa. To są życzenia, które pragnę skierować dzisiaj w szczególnie szczery sposób

umiłuję i objawię się jemu. Jeżeli mnie kto miłuje, będzie strzegł słów moich, a Ojciec mój umiłuje go. I do niego przyjdziemy i przebywać u niego będziemy...

Zdaniem tym Pan Jezus chciał subtelnie powiedzieć, że do poznania i rozumienia Boga nie dochodzi się przez wielkie filozofowanie. Ale że najlepiej można poznać coś z Jego tajemnic drogą bardzo osobistego doświadczenia. Po prostu — żyjąc Bogiem. Na tej płaszczyźnie wszyscy powinniśmy stać się podobni do dziecka, które wcale nie zgłębia pytaniami kim jest jego ojciec. Ono bada, doświadcza kim on jest. Doświadcza, czym są jego pocałunki, jego silne ramiona, jego ochraniająca dłoń. Żyjąc ojcem na każdy dzień — poznaje go. Poznaje — nie pytając. I w końcu wie, kim on jest i na czym polega ojcostwo.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał...” czytamy w dzisiejszej ewangelii. Ten właśnie Syn, który żył na łonie Ojca, o Ojcu wiele opowiedział. Ale opowiedział nie w tym sensie, by nam tłumaczyć ze znanstwem, jaki Bóg jest, lecz po to by nas pouczył, jak tym Bogiem żyć. Bo jeśli Nim żyć będziemy, wtedy już na tej ziemi będzie nam dane wystarczająco poznać kim On jest.

Ks. Stanisław Skórczyński

Ks. Leszkowi MALEWICZ, S A C

W 15-tą rocznicę otrzymania święceń kapłańskich

Ż Y C Z E N I A

zdrowia, błogosławieństwo Bożego w pracy dla dobra ludu Bożego ze szczerego serca przesyła

Ks. Prałat Z. Bernacki  
(Rektor PMK we Francji)

do wszystkich wiernych tutaj obecnych.

Pragnę zwrócić się w sposób wyjątkowy do chłopów polskich bądź to z racji ważnych wydarzeń, które miały miejsce w Wielkim Tygodniu, a odnoszących się do indywidualnego prawa rolników zrzeszenia się i tworzenia związków, bądź z tego powodu, że w Polsce rozpoczyna się wiosna, a wraz z nią czas prac pólnych. Wszyscy wiemy, że ostatni rok był szczególnie trudny, nawet w rolnictwie. Skutki tych trudności dają się jeszcze odczuć. Stąd bardzo gorące życzenie: „Szczęść Boże” kierując do chłopów polskich dla ich pracy tegorocznej, pracy rozpoczynającej się z wiosną: „Szczęść Wam Boże”.

Sądzę, że słowo „Solidarność” nakazuje głębokie zjednoczenie poglądów z życiem całego społeczeństwa, całego narodu, z wysiłkiem zmierzającym do odnowy moralnej i z odbudową ekonomicznych fundamentów naszego życia.

Pragnę wreszcie zwrócić myśli do Patrona Polski, którego święto przypada jutro, a który jest czczony na wzgórzu Lecha w Gnieźnie i w całej Ojczyźnie podobnie, jak świętego Stanisława. Zwracając moje myśli w kierunku Gniezna, myślę również o Kardynale-Prymasie. Z całym Kościołem Polskim i z całym narodem modłę się za Niego, aby zdrowie i siły pozwoliły Mu wypełniać wielką misję wobec Kościoła i narodu.

Was wszystkich tutaj obecnych proszę, abyście przesyłali moje Gorące życzenia wielkanocne dla moich rodaków, którzy żyją w naszej Ojczyźnie, albo poza jej granicami.

L'Osservatore Romano 1981,  
24 kwiecień str. 10

LA VOIX CATHOLIQUE  
GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS  
Telefon: 260.07.69

CCP: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI  
Redaguje: Zespół redakcyjny  
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise  
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”  
101, rue E. Zola — 62302 LENS

# Przemówienie Ojca św. Jana Pawła II w niedzielę 3 maja 1981

„Przyjdź Duchu Święty!” To wezwanie jest szczególnie aktualne w tym roku, kiedy święcimy uroczystości 1600-tną rocznicę pierwszego Soboru w Konstantynopolu, ponieważ chcemy w szczególny sposób ożywić wiarę w Ducha Św. który jest Panem i Ożywicielem, tak jak to już przypomnieliśmy w liście z 25 marca, skierowanym do wszystkich biskupów świata.

Rzeczywiście, małżeństwo nosi w sobie podobieństwo zaślubin Chrystusa z Kościołem, w momencie, kiedy Duch Święty w szumie wichru, blyskawic ognistych języków, zstąpił na Apostołów w pierwszy dzień Zielonych Świąt.

Przysięga małżonków, ten decydujący moment waszego życia ma w sobie pewne podobieństwo z tym jedynym wydarzeniem, kiedy Duch Św. zstąpił na Dziewicę Maryję w Nazarecie i gdzie „SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM”! Odnosimy się do tego szczególnego momentu waszego życia i polecamy was, drodzy bracia i siostry należący do ruchu „FOCOLARI” Duchowi Świętemu, temu Duchowi, który jest u początków STWORZENIA, ODKUPIENIA i waszego własnego małżeństwa w Chrystusie i w Kościele.

Miłość, aby stała się „LUDZKA” winna ogarnąć osobę w całej pełni, fizycznej, psychicznej i duchowej. W rzeczywistości, miłość Boża przenika miłość ludzką nadając jej nowe rozmiary: czyni ją pełną, czystą i wspaniałomyślną. Ona ją doprowadza do pełni, szlachetności, ona ją uduchawia, przygotowuje do ofiar i wyrzeczeń, a równocześnie pozwala jej wydać owoce: pokoju i radości. Ta jedność w Chrystusie, szuka w pewnym sensie, spontanicznego wyrazu w modlitwie. Miłość jest darem i przykazaniem. Jest darem Boga, ponieważ On pierwszy nas ukochał. Jest również fundamentalnym przykazaniem całego ukierunkowania moralnego...

„MAŁY KOŚCIÓŁ” — Kościół domowy — to rodzina, która żyje w duchu przykazania miłości i wewnętrznej prawdy, pośród swych codziennych trosk, w swojej sile i w swym pięknie duchowym.

Aby przeżywać w ten sposób ten poemat miłości i prawdy, musimy się koniecznie modlić. W tym sensie modlitwa jest rzeczywiście czymś istotnym dla jedności w miłości. Miłość daje siłę, pomoc, oczyszczenie,

wsparcie do znalezienia światła i daru rady, pogłębia uznanie, jakie powinno ożywiać wzajemnie małżonków.

Kiedy Jezus posłał po raz pierwszy swych uczniów, aby głosili dobrą nowinę, posłał ich „dwóch po dwóch” (Mk. 6,7). Także i wy przez pośrednictwo tego wielkiego Sakramentu, który was czyni mężem i żoną, winniście również świadczyć, jako małżonkowie, o Jezusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym.

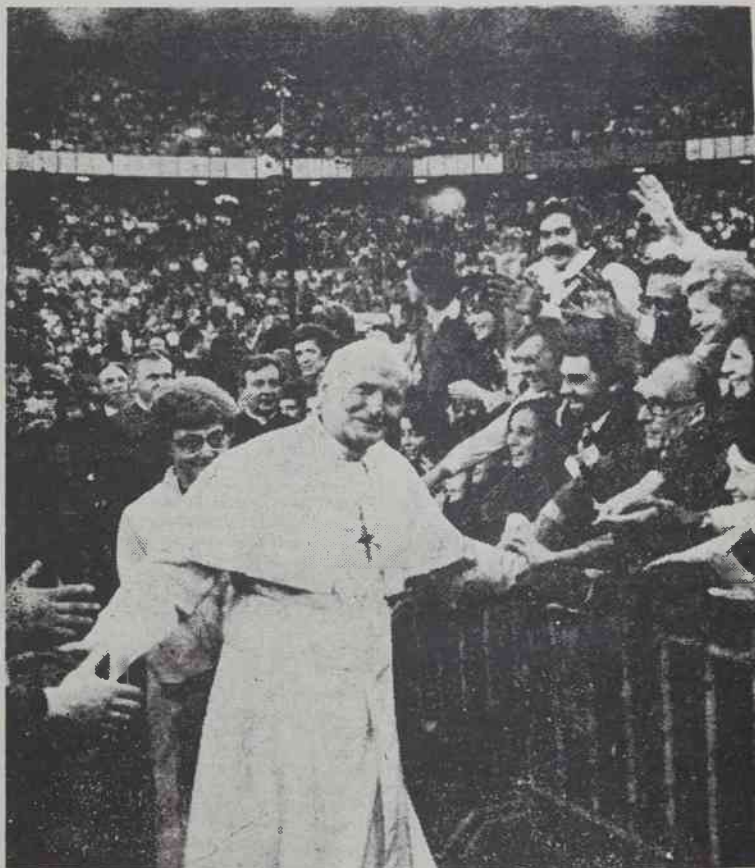
Aby jednak prawdziwie dać świadectwo wiary i miłości, które jest istotnym obowiązkiem, posiadacie własny „charyzmat”, który Sobór

określa w tych słowach: „Autentyczna miłość małżeńska wciela się w miłość Chrystusa. Jest ona podtrzymywana i ubogacona przez zbawcze moce Chrystusa oraz przez zbawcze działanie Kościoła, ponieważ małżonkowie są prowadzeni w skuteczny sposób przez Boga i ponieważ są wspierani w wypełnianiu wielkiego posłannictwa ojca i matki...”

W ten sposób, mały „Kościół domowy” jest wyraźnie chciany przez Boga, jest zbudowany na jego podwalinach, w NIM.

Jako zasadniczą misję, ma on głosić Ewangelię, przekazywać wieczne

(Dokończenie na str. 6-ej)



„Nowa Rodzina” — gałąź rodziny FOCOLARINI zgromadziła ponad 20.000 osób przybyłych z około czterdziestu krajów, w Pałacu Sportu w Rzymie, w niedzielę 3 maja 1981, pod hasłem „Rodzina i Miłość”. Papież, z którym stoi Klara Lubich, założycielka FOCOLARINI, przybył, aby wzmocnić jej wysiłki.

## PIEŚŃ o BERNADECIE

Drugie uzdrowienie jej niemniej błyskawiczne. W tym wypadku chodzi o młodego chłopca, również z Bordeaux. Jest to dwunastoletni Juliusz syn urzędnika celnego Rogera Lacassagne. Pan Lacassagne o marsowym wyglądzie, w przeciwieństwie do pana Moreau, nie ulega najmniejszym nawet religijnym nastrojom. Otóż mały Julek pada ofiarą bardzo dziwnej i bardzo rzadkiej choroby, nazwanej w języku ludowym tańcem św. Wita. Straszne to cierpienie jest niebezpieczne dla pacjenta nie tyle z powodu chorobliwego wykręcania członków, ile przez puchnięcie i zgrubienie przelyku, co uniemożliwia z czasem przyjmowanie jakiegokolwiek stałego pokarmu. Lekarz doktor Nogués i zawezwany na konsylium profesor Roquer stosują wszelkie zewnętrzne i wewnętrzne środki, o jakich tylko gdziekolwiek w literaturze medycznej wyczytali, a później nawet i takie, których ta literatura raczej nie wymienia. Jest to polipragmazja, typowa dla lekarzy, którzy nawet przed sobą nie chcą się przyznać do bezsilności. Przelyk chłopca zaciesnia się coraz bardziej. W końcu staje się już tak wąski, że grubość jego jest nie większa od drutu do robienia pończoch. Z wielkim trudem przepuszcza zaledwie kilka kropel mleka lub zupy. Śmierć głodową. Matka wywozi go nad Ocean; może Julek Lacassagne wygląda jak cień i jest skazany na morskie powietrze pomoże. Nie pomaga nic. Leżąc na plaży, dokąd go co dzień wynoszą, Julek widzi obok siebie strzęp pożółkłej gazety. Słabiutki rękami chwytając papier i czyta sprawozdanie o cudownym uzdrowieniu Marii Moreau. Biedny chłopiec chowa gazetę, lecz nie ma odwagi, aby wyrazić swoje życzenie. Zna dobrze charakter i nastawienie ojca i obawia się, że go wysmieje. O wiele później dopiero gdy jako kandydata na śmierć przywieziono z powrotem do Bordeaux, nieśmiało opowiada matce o Lourdes i o Marii Moreau. Pani Lacassagne zaklina męża, aby wyruszyć w podróż natychmiast, jeszcze tego samego dnia. Mąż zgadza się bez protestu, gdyż tak już to bywa, że w obliczu śmierci niewara staje się daleko mniej pewna siebie aniżeli wiara. We własnych ramionach niesie Roger Lacassagne swego syna do grotty. Jako dawny oficer nie uznaje babskich bajek. Jeśli cuda w ogóle istnieją, no to teraz cud musi się stać. W tym nastawieniu kupuje po drodze dużą torebkę biskwitów. I zaledwie Julek z nieopisanym trudem męcząc się, lyk po lyku zdołał wlać w siebie szklankę cudownej wody, ojciec podaje mu biskwit i rozkazuje krótko: — Masz, zjedz! — I to, co teraz następuje, jest zupełnie nieprawdopodobne. Julek je. Odgryza po kawałku, żuje i lyka bez żadnych trudności jak każdy normalny człowiek. Olbrzymi Lacassagne odwraca szpakowatą, ostrą szczytką porośniętą głowę, zatacza się jak pijany i bijąc się pięścią w piersi dyszy.

— Julek je... Julek je...

Tum przed grotą wybucha płaczem. A Julek w niemym zamyśleniu je spokojnie dalej, aż się wielu widzą wyjada, że pierwsza jutrzienka uzdrowienia zaró-

zowila jego policzki.

Maria Moreau i Juliusz Lacassagne, to tylko dwa z piętnastu wypadków, uznanych przez biskupa Laurence za uzdrowienia nadprzyrodzone i odpowiadające wszystkim przez niego podanym warunkom.

Za miarodajne uważa zawsze ostatnie świadectwo lekarza, wystawione bezpośrednio przed uzdrowieniem. Najchętniej zaś widziani są przez ekscelencję lekarz-innowiercy lub otwarci wrogowie Kościoła.

W tym pierwszym okresie piętnaście osób zostaje uzdrowionych w mgnieniu oka, setki zaś odzyskuje zdrowie w sposób równie niepojęty, lecz w czasie dłuższym. Tysiące i dziesiątki tysięcy zjeżdżają do Lourdes po zdrowie i życie.

Podobnie jak Pani, która w czasie objawień nie zrobiła nigdy nic takiego, czego się po niej spodziewano, tak i jej źródło zachowuje się dziwnie samowolnie. Trudno odgadnąć motywy decydujące o wyborze uprzywilejowanych.

W samym środku tych wydarzeń, wśród napływających stale do Lourdes tłumów, żyje sobie Bernadeta tak, jakby to wszystko nie jej nie obchodziło. Bo naprawdę nie obchodzi jej nic. Powstanie źródła nie jest jej dziełem. Ona była tylko łączniczką pomiędzy Panią a światem. I gdy ludzie błogosławia ją, Bernadetę, za źródło łask i cudów, nie może tego zrozumieć. Rzeczywistość Pani staje się dla niej z biegiem czasu coraz pewniejsza Bernadeta nie lubi fałszywych sytuacji. Gdy ludzie jej dziękują, wydaje jej się to tak śmieszne, jak gdyby ktoś dziękował listonoszowi za przyniesione pieniądze, a nie temu kto je przysłał. Nieustannie zasypywana jest podziękowaniami, pochwałami i objawami czci. Ludzie rzucają się przed nią na kolana i dotykają jej sukien. Najgorzej bywa w dniu jakich znaczniejszych uzdrowień. Zdarza się, że udręczona tymi demonstracjami wpada w złość i wtedy odzywa się w niej cała wrodzona rezolucyjność. Pewna kobieta, w gronie innych rozgorączkowanych kumoszek biegająca za Bernadetę po ulicach Lourdes, woła: — O ty błogosławiona! O ty wybrana! O ty! święta! — dziewczyna odwraca się ku niej i z płonącymi oczyma szczy:

— Mój Boże, jaka też pani jest głupia!

Bernadeta żyje, jakby poza czasem, a raczej żyje we własnym czasie. A jej czas, to monotonne wyczekiwanie, choć nie zna wcale treści rozmowy biskupa z dziekanem. Żyje w stanie prowizorycznej świadomości, z ową domieszką obcości i wstrętu, jaki następował po każdej ekstazie. Teraz jednak tymczasowość przechodzi w stan stały, gdyż Bernadeta z niezachwianą pewnością wie, że na tej ziemi Pani nie przyjdzie do niej już nigdy. Czas płynie wolno, a jednak prędko mija. Wszyscy w nim się poruszają i z nim płyną. Tylko Bernadeta ma wrażenie, że czas przechodzi obok niej, podczas gdy ona stoi w miejscu. I choć staje się starsza, nie czuje tego wcale. Spotkanie z Najświętszą nie pozostało też bez wpływu na jej wygląd zewnętrzny. Chorowita Bernadeta teraz, mając lat szesnaście, stała się bardzo ładna. Zaden szczegół jej twarzy nie przypomina już pospolitych rysów Ludwika czy Franciszka Soubirous. Jakaś nowa subtelność, pierwotnie wcale nie zamierzona przez naturę, uszlachetnia jej rysy. Dawna okrągłość dziecinnej twarzyczki zamieniła się w łagodny owal, a spod pięknie sklepionego czoła spoglądają jeszcze dziwnie obojętnie duże, ogromne oczy dziewczynki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# LEŚNY DOM w KOMAŃCZY

Wśród wiecznie zielonych jodeł i świerków Bieszczad, w daleko na południowy wschód wysuniętym punkcie Polski, w ośrodku leśnym około 40 km od Sanoka, osiadł duży, położony wysoko, otulony ciszą jasny dom sióstr

Najświętszej Rodziny z Nazaretu zwanych popularnie nazaretankami. Niżej, przy szosie, nad rzeką Osławice leży wieś Komańcza. Klasztor wtopiony w nienaruszone jeszcze środowisko naturalne, uczepiony zalesionego zbocza

góry niby gniazdo jaskółcze zewnętrzny swym wyglądem przypomina przedwojenny, zamójny dwór. Zbudowany został w 1931 r. z zamiarem stworzenia warunków klimatycznych dla chorych na płuca sióstr uczennic i personelu nauczycielskiego szkół nazaretanek. Zadaniem jego była również pomoc samarytańska dla okolicznej ludności, co znalazło swój wyraz w prowadzonym ambulatorium, odwiedzaniu i pielęgnowaniu chorych w ich domach, często bardzo odległych. Zadanie to siostry nazaretanki nieźle musiały spełnić, skoro dom ich ocalał z pozogi czerwonych nocy w Bieszczadach jako wyraz uznania i chwalebny wyjątek. Dziś dom ten stanowi rzadko już spotykany azyl dla poszukujących pełnej regeneracji ducha i ciała.

Kiedyś przez okrągły rok (28. X. 1955-28. X. 1956), stał się on schronieniem dla niezwykle Gościa — kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski. Po Rywałdzie, Stoczku Warmińskim i Prudniku Śląskim, ostatnim etapem drogi wiodącej „ku zmartwychwstaniu” była właśnie Komańcza. Oczy milionów Polaków szukały wtedy tego miejsca, błędziły po mapie Ojczyzny, śląc słowa modlitwy i westchnienia serca na to bieszczadzkie wzgórze.

Z początkiem lutego br. zrządzeniem losu znalazłem się w gościnnym klasztorze sióstr nazaretanek w Komańczy, który we wspomnianym czasie był miejscem przymusowego pobytu Prymasa Polski. Oczywiście interesowało mnie wszystko, co przypominało tamte smutne dni. Trudno zresztą o nich zapomnieć, skoro uwieńczyły je pamiątkowe tablice w klasztorze. W pokoju, który zajmował Dostojny Włynacznik czytam: „W tym miejscu modlił się, pracował i cierpiał in vinculis po Ecclesia J. Em. Ks Kard. Dr Stefan Wyszyński Prymas Polski”. Wszystko tam przywodzi na pamięć, że w miejscu tym działo się wtedy coś niezwykłego.

Po przeżyciach dwóch poprzednich lat dla Prymasa Polski klasztor w Komańczy zdawał się być „złota klatka”. Mógł się tutaj wprawdzie swobodnie poruszać, nie mógł jednak opuścić Komańczy. Teren objęty został strefą nadgraniczną i wstęp mieli tylko ci, którzy uzyskali specjalną przepustkę. Od czasu do czasu dostąpili tego szczęścia członkowie najbliższej rodziny, zwłaszcza Ojciec w podeszłym wieku, który przybył na 10-lecie sakry biskupiej syna (12. V. 1956), domownicy z Warszawy, pod koniec zaś nawet niektórzy biskupi.

W pokoju prymasowskim na jednej ze ścian znalazłem oprawiony wiersz ks.

(Ciąg dalszy na str. 7-ej)



Prymas Polski z ks. Porębskim w Komańczy — rok 1956.

(Dokończenie ze str. 4-ej)

zbawienie wszystkim swoim członkom. Jako siłę wewnętrzną, posiada światło i łaskę Ducha Świętego... Bądźcie więc Kościołem i budujcie Kościół...

Przez Sakrament małżeństwa, jesteście również wezwani do stawiania się, jako mąż i żona, rodzicami, ojcem i matką.

Jakież powołanie i jakaż godność, ale również jakaż odpowiedzialność! Chciałbym wybrać słowa jak najbardziej właściwe, aby wyrazić piękno tej godności i wzniosłość powołania, do jakiego jesteście wezwani mocą Ducha Świętego, kiedy „w jednym ciele” objawiacie uległość rodzicielską i w ten sposób czynicie miejsce w waszym życiu dla nowego stworzenia, nowej osoby ludzkiej...

Dać życie oznacza jednocześnie — wychowywać, a wychowywać znaczy rodzic... Wychowywać oznacza dużo więcej! Znacze również obowiązki tego wspaniałego, długiego rozwoju wymagającego cierpliwości, przez który po prostu nauczacie ludzkiego postępowania tych, którzy narodziłi się z was...

Na ten temat wypada na nowo czytać słowa Soboru Watykańskiego II: „Prawdziwie wychowanie powinno rozwijać ludzką osobę, aby mogła ona osiągnąć swój cel ostateczny, dla dobra różnych grup społecznych, których jest członkiem. Kiedy zaś stanie się dojrzałą, będzie mieć postąlnictwo rozwoju...”.

Jeszcze raz podkreślamy, że charakter ludzkiej płciowości i moc rozmnażania się, są niewspółmiernie wyższymi darami nad wszystko to, co się rodzi w niższych etapach życia... To właśnie dlatego, kiedy mówi się o małżeńskiej miłości i o odpowiedzialnym przekazywaniu życia... trzeba mieć koniecznie na myśli w tym momencie, wolę pielęgnowania czystości małżeńskiej.

Dzisiaj, kiedy piękno miłości małżeńskiej jest tak zagrożone, kiedy nawet godność ojca i matki jest w niebezpieczeństwie, musicie mieć odwagę. Miejcie nieugiętą odwagę po to, aby żyć tą miłością, aby dać jej świadectwo między wami i wobec świata. Bądźcie apostołami godności ojcostwa i macierzyństwa. Bądźcie apostołami pięknej miłości.

(Ciąg dalszy ze str. 6-iej)

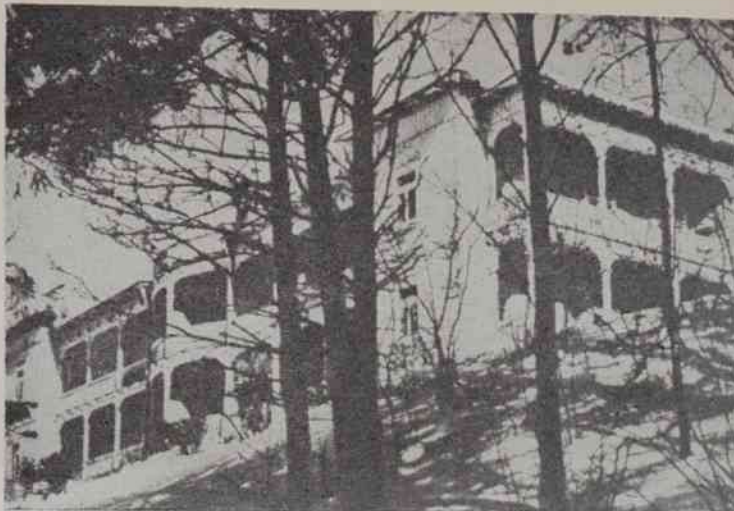
Jana Twardowskiego, dedykowany Ks. Prymasowi:  
Kocham deszcz,  
który pada czasami w Komańczy  
nawet taki szorstki i chłodny.  
Gwiazdkę śniegu  
co nieraz Mu w oknach zatańczy  
żeby był tak jak zawsze pogodny...  
Prostą lampę na stole,  
wszystkie Jego książki  
brewiarz, zegar,

wieczorną ciszę..

Nawet taki najmniejszy,  
z Matką Boską obrazek,  
który komuś z wygnania podpisze.  
Krzyże żadne nie krwawia,  
gdzie jest świętość i spokój,  
gdy z Wygańcem po cichu drży Polska...  
Wszystko proste jak w wierze  
brewiarz, lampa  
i pokój.

Dzień Prymasa Polski w Komańczy wypełniony był wyteżoną pracą. Mówią o tym m.in. pozostawione zapiski ówczesnego proboszcza w Komańczy i kapelana sióstr, śp. ks. prał. Porębskiego, który każdego dnia towarzyszył Gościowi przy posiłkach. Turystę, który nawiedza klasztor sióstr uderza w głównym holu tablica z napisem: „W tym domu w latach 1935-1956 podczas pobytu J. Em. Ks. Dr Stefana Wyszyńskiego powstała Wielka Nowenna i Jasnogórskie Słuby Narodu Polskiego”. To tu zatem zrodził się ów wielki program odrodzenia Narodu przez Nowe Przymierza z Maryją Królową, która miała nas przygotować godnie na 1000-lecie Chrztu. Tu powstały komentarze do poszczególnych przyrzeczeń, zawartych w Słubach, które w formie czytane majowych zapoznawały wiernych wszystkich parafii z treścią i znaczeniem złożonego Aktu. Tu przygotowany został ostatecznie „List do moich kapłanów”, wydany potem w trzech tomikach, czy „Rozmyślenia na tle roku liturgicznego”. Prócz tego — jak czytamy — Ks. Prymas opracował w Komańczy jeszcze 800 różnych szkiców i konferencji, w sumie około 3000 stron. Nie na darmo pisał do swego Ojca: „Czas wypełniał tak szczerze, by nie pozostawała mi jedna chwilka na bezcelowe rozmyślanie”. A trzeba zważyć, że praca ta dokonywała się początkowo przy świetle lampy naftowej, co powodowało silny ból oczu. Dopiero po kilku miesiącach okoliczni księża postarali się o agregat do oświetlenia elektrycznego, ale przez długi czas były trudności z jego uruchomieniem, a później z naprawą.

Do poprawy zdrowia Ks. Prymasa przyczyniły się niewątpliwie spacer, najczęściej w rejonie klasztoru, by nie naruszyć polecenia władz. Przechadzki te wiodły Go zwykle do pobliskiej figury Matki Najświętszej, do której utworwał



Komańcza — Dom Sióstr Nazaretanek

ścieżkę wycinając rozroste krzewy i gałęzie. Siostry, które samorzutnie i dyskretnie organizowały „obstawę” z daleka, widziały Go przeznaczenie z różańcem w rękę, na którym modlił się za Polskę i w którym szukał źródła wielkich natchnień. Takim przedstawia Go też portret wykonany przez Horskiego, a znajdujący się w pokoju prymasowskim — z kosturem w rękę i różańcem wędrującego po bieszczadzskich górach.

Oddany w macierzyńską niewolę miłości, całą swą ufność pokładał w Jasnogórskiej Królowej. Był świadom, że Jego posługa Bogu urzeczywistnia się „per Mariam soli Deo” — przez Maryję tylko Bogu. Gdy odprowadzał swoich bliskich, którym udało się Go odwiedzić, zapytany, czy chciałby też wsiąść do pociągu i odjechać, mówił: „ale nie inaczej, jak tylko przez przyczynę Matki Bożej”. W dni, w które rubryki liturgiczne pozwalały na mszę wotywną, zawsze odprowadzał ją o Matce Boskiej Częstochowskiej. Każdego wieczoru o godz. 21 stawał wobec Niej do Apelu w swoim pokoju, w małym tylko gronie; dopiero w ostatnim miesiącu, gdy nadchodziły dni „Polskiego Października”, odbywał go w kaplicy w obecności sióstr. Rozpoczął go zawsze zaimprovizowaną modlitwą. Wczesnym rankiem odprowadzał Mszę św., nie wygłaszając homilii. Jeśli głosił naukę do sióstr, to jedynie za kłauzurą w ich sali rekreacyjnej. W każdą niedzielę oprócz sióstr brało udział we Mszy św. około 20 osób z pobliskiego Smolnika i Łupkowa. Ci prości ludzie nie zdawali sobie początkowo sprawy z godności Celebransa, a księża tego nie rozgłaszali. Po mszy św. niedzielnej siadał do konfesjonatu i spowiadał, niekiedy po kilka

godzin. Gdy zachodziła potrzeba, zastąpił proboszcza odprawiając mszę św. udziałając chrztu i zapewniał, że gotów jest pojechać też do chorego. Ks. Porębski i siostry niejednemu raz zastawali Go leżącego krzyżem na ziemi w chórkę kaplicy lub kłęczącego długie godziny na gołej podłodze.

Pełna wzruszeń była wigilia Bożego Narodzenia owego roku w Komańczy, na którą przybył z Warszawy ks. prał. Władysław Padacz. Ten wierny kapelan i sekretarz — drżącym ze wzruszenia głosem — zapewniał Go przy łamaniu opłatkiem, że Kościół w Polsce modli się gorąco do Matki Bożej o Jego rychły powrót do Stolicy Warszawa wierzy — mówił — że będzie wtedy taki ingres, jakiego jeszcze Polska nie widziała. Ks. Prymas w odpowiedzi wspominał z rozrzewaniem poprzednią wigilię spędzoną w Prudniku w towarzystwie dwójga współwizniów — młodego kapłana i siostry zakonnej, z którymi — jak zapewniał — doskonale się rozumiał. Martwił się ich dalszym losem, gdyż nie miał o nich żadnej wiadomości. W dzień św. Szczepana, w który przypada 300 rocznica zwycięsko zakończonej obrony Jasnej Góry, czytano przy stole wyjątki z „Potopu”, o w kaplicy odpiewano dziękczynne „Te Deum”.

Więści o pobycie Prymasa Polski w Komańczy szerzyły się coraz bardziej wśród społeczeństwa. Ówczesny proboszcz odnotował, jak to któregoś dnia na stacji w Łupkowie zbliżyli się do niego górale, którzy tam przyjechali na wypas owiec i pytali o Ks. Kardynała. Od swego księdza na koleżnię dowiedzieli się, że Prymas Polski znajduje się w Ko-

(Dokończenie na str. 8-iej)

(Dokończenie ze str. 71ej)

mańczy, do której co roku jeździli z owcami. Ich proboszcz dodał: „Zajrzyjcie tam do Niego, czy Mu tam dobrze, czy ma co jeść, czy zdrowy”.

Pewna akademiczka z Warszawy prosiła Prymasa w liście, by jej doniósł czy już jest na wolności, bo ona złożyła przyrzeczenie, że dopóki Ks. Prymas będzie uwięziony, to ona nie będzie tańczyć, a bardzo lubi tańczyć. Ks. Prymas kazał jej powiedzieć: „aby sobie już tańczyła”.

Odosobnienie swoje znosił z godnością i wewnętrznym spokojem. Do otoczenia swego w Komańczy powiedział kiedyś: „Ciesz się, że mnie internowano, bo kiedy ja zamilkłem, przemówił Bóg”. Wyznał też, że po aresztowaniu w 1953 roku proponowano Mu wyjazd na Rivierę, na co odpowiedział: „Dla Prymasa Polski lepsze są więzienia Polski niż pałace Rivierzy”.

Kiedy 26 sierpnia 1956 roku w Częstochowie składane były Jasnogórskie Śluby Narodu, fotel Prymasa Polski był pusty. Jednak osobliwym wyrazem Jego łączności była hostia przysłana z Komańczy, której użyto do konsekracji podczas Najświętszej Ofiary i w intencji lepszego jutra Ojczyzny. Uradowany, że Królowa Polski otrzymała w czasie uroczystego składania Ślubów należyty hołd od ponad milionowej rzeszy pielgrzymów, mówił: „Wszystcy zobaczyli, że Matka Najświętsza ma pastuch w narodzie”.

Dnia 26 października 1956 roku (piątek) przybywają do Komańczy dwaj przedstawiciele władz państwowych: Zenon Kliszko i Władysław Bienkowski. Zwiastują Prymasowi wolność i proszą o jak najszybszy powrót do Stolicy. Chodzi o uciszenie umysłów i serc. Po dwugodzinnej rozmowie udają się na pocztę celem przeprowadzenia rozmowy z Władysławem Gomułką oraz podania uzgodnionego z Prymasem komunikatu. Za pół godziny wracają, jedzą skromny posiłek z Prymasem i około godz. 14 odjeżdżają do Warszawy, by jeszcze tego dnia późnym wieczorem złożyć sprawozdanie z niezwykłej misji.

Prymas tymczasem chodzi po leśnych ścieżkach i odmawia Różaniec, dziękując Tej, która była Mu wspomoczeniem i śpiewając Jej w sercu „Magnificat” za wszystko. Do otoczenia mówi: „Wszystko jest łaską. Jest łaska uwięzienia i jest łaska uwolnienia. Nie wiem, za którą z nich bardziej Bogu dziękować. Wy dziękujecie ze mną za jedną i za drugą”.

W niedzielę Chrystusa Króla, 28 października 1956 roku w towarzystwie Sekretarza Episkopatu biskupa Choromańskiego i delegata władz państwowych Zenona Kliszki pa 3 latach rozłąki Prymas Polski wraca do Warszawy. Przy

punkcie kontrolnym WOP w Komańczy pełni służbę kilku żołnierzy z dowódcą placówki. Na widok samochodów jadących od strony klasztoru podniesiono szlaban, a żołnierze i porucznik salutowali.

Przypominają się słowa Prymasa Polski, wypowiedziane krótko przed 3-letnim odosobnieniem:

„Gdy będę w więzieniu, a powiedzą wam, że Prymas zdradził sprawę Bożą — nie wiercie! Nigdy nie zdradziłem i nie zdradzę sprawy Kościoła, choćbym miał za to zapłacić życiem i własną krwią.”

Gdyby mówili, że Prymas ma nieczyste ręce — nie wiercie! Nigdy nie sięgałem po nic dla siebie.

Gdyby mówili, że Prymas stchórzył — nie wiercie! Nigdy nie byłem tchórzem. Wolałbym zginąć, niż stchórzyć.

Gdy będą mówili, że Prymas działał

przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie — nie wiercie! Kocham Ojczyznę więcej od własnego serca i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla Niej”.

**Ks. Marian Fąka**

Kardynał Stefan Wyszyński urodzony 3 sierpnia 1901 r. wyświęcony na kapłana 3 sierpnia 1924 r. i konsekrowany na Biskupa Lubelskiego — 12 maja 1946 r. Nominację na Arcybiskupa Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego otrzymał z dniem 12 września 1948 r. — Obejmując Stolicę Prymasów Polski do godności kardynalskiej wyniesiony 12 stycznia 1953 r. przez Papieża Piusa XII.

Ksiądz Kardynał Prymas Stefan Wyszyński wszystkie swoje siły poświęcił Kościołowi i Ojczyźnie, zaufał bez granic Bogurodzicy - Królowej Polski.

## Srebrny Jubileusz Kapłański ks. Zdzisława Króla w Roubaix

Jest niedziela Dobrego Pasterza — 10 maja 1981 r. Przez kolorowe, szklane ściany polskiego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix nieśmiało przedzierają się promienie słońca. Są zdziwione, bo o tej porze dnia, o godzinie 16,00 w niedzielne popołudnie nie mogą sobie swobodnie igrać po posadzce i swych kolorowych płam usadowić w ławkach. Ławki są bowiem zajęte i wszędzie wokół — nawet poza kościołem mrowie ludzi, którzy przyszedli z kolorowymi kwiatami w rękach, ze sztandarami. Spora grupa zebranych, ubranych prawie jednako ustawiła się w piramidę w pobliżu ołtarza.

Od strony zakrystii ku ołtarzowi zbliża się procesja. Na przedzie idą ministranci potem długie dwa szeregi księży ubranych do Mszy świętej, na końcu ukazuje się duszpasterz parafii polskiej Roubaix—Lille, ks. Zdzisław Król T. Chr., który dzisiaj obchodzi swój srebrny jubileusz kapłański — dwudziestopięcioletnie święceń kapłańskich.

Piramida chóru „Hejnał” drgnęła i kościół wypemil się potężnym śpiewem „Ecce Sacardos”... Ledwie skończyła się ta pieśń a już po niej płynie druga pełna modlitewnej powagi i polskiej wdzięczności wobec Boga: „Gaude Mater Polonia”.

W duchu tejk wdzięczności za ćwierćwiecze łaski, pomocy, opieki i bogactwa wszelkich darów, którymi Bóg wspierał dostojnego jubilata na Jego kapłańskiej drodze rozpoczyna

się Msza święta koncelebrowana przez ks. Zdzisława Króla i 22 kapłanów. Najbliższe Jubilata są: kuzyn ks. Zdzisława i kuznodzieje dziśniejszy — ks. Leon Stępiak z Kościana (z Polski), Prowincjał Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej — ks. Wacław Bytniewski oraz czuwający nad porządkiem dzisiejszej uroczystości, współpracownik Jubilata — ks. Jan Bojda T. Chr. W otaczającym ołtarz kręgu księży koncelebrujących w zdecydowanej większości to księża polscy z terenu północnego dekanatu PMK; są jednak i księża francuscy z miejscowym dziekanem na czele, jest również duszpasterz wspólnoty włoskiej.

Lekcje mszalne i wezwania w modlitwie powszechnej czytają dzieci. Wszyscy uczestnicy uroczystości wysoko podnoszą głowy by przyrzeczyć się dzieciom tak poprawnie mówiącym po polsku. Wrazem aplauzu dla nich jest głośniejsze niż zwykle „Bogu niech będą dzięki!”. „Bogu niech będą dzięki” za usłyszenie słowa Boże i za usłyszenie z ust dzieci piękne polskie słowa; „Bogu niech będą dzięki” za rodziców zatroskanych by ich dzieci mówiły po polsku i za nauczycieli języka polskiego, pośród których znajduje się i których przewodzi na terenie tutejszej parafii dzisiejszy jubilat — ks. Zdzisław Król.

Po Komunii św. i po dziękczynnym „Ciebie Boga wysławiamy” podcho-

(Dokończenie na str. 9-ej)



# PODCHODY

Ludzie, najpierw ci z Ewangelii „podchodzą” Jezusa. „Podchodzą” Go i dziś. Jak to było dawniej? Siegnijmy do Łukasowego opisu 7,36 - 50. Jezus zaproszony na obiad przez faryzeusza i incydent z kobietą wycierającą stopy Jezusowe własnymi włosami. **Zaprosił na ucztę Chrystusa. Owszem, był Nim zachwycony, ale już na początku zraził się do mistrza za to, że On nie „rozpoznał” i nie pokazał drzwi kobiecie z ulicy, która tam weszła.** Umyła mu nogi łzami i olejkami a włosami wyciera. Zraził się ów mieszczuch jerozolimski, bo sądził, że ten Jezus powinien się na takich znać. Zawiódł się na Jezusowej mądrości. Dlatego chce Go pouczyć. Teraz on chce pokazać jaki jest mądry.

(Dokończenie ze str. 8-ej)

dążą do Księdza Jubilata przedstawiciele parafii aby księdu Zdzisławowi złożyć życzenia i przy tej okazji powiedzieć swoje wdzięczne „Bóg zapłać” za ogrom jego serca wkładanego w pracę duszpasterską. Szczególnie wiele serdecznej podziękują Księdzu Jubilatowi najmłodsi parafianie z Krucjaty Eucharystycznej, którym przewodzi Pani Taczala. Wyrażają to w wierszykach i śpiewach, pośród których nie brakuje tekstów ułożonych przez Panią Wieczorek.

Uroczystość w kościele dobiega końca.

Głos zabiera Ksiądz Jubilat. Słowa podziękują kierując do wszystkich którzy zechcieli przyjąć na tę kapłańską uroczystość i modlić się wspólnie do swego duszpasterzem by wysłuchać Boga dziękczynne „Te Deum”. Swoje przemówienie kończy ks. Król udzieleniem błogosławieństwa koncelebrującym księżom, obecnym siostrzom zakonnym, swemu rodzeństwu przybytemu z Polski na jubileusz brata, wreszcie wszystkim zgromadzonym w kościele.

Jeszcze potężne „Boże coś Polskę” i ludzie zaczynają wychodzić z kościoła. Przy wyjściu każdy otrzymuje pamiątkowy obrazek.

Kościół opustoszał, zapełnił się natomiast ludźmi dziedziniec między kościołem, plebanią i Instytutem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wszyscy bowiem uczestnicy uroczystości kościelnej zostali zaproszeni na „vin d'honneur”.

O godzinie 20,00 w wielkiej sali Instytutu księża i najbliżsi przyjaciele Jubilata zasiedli do wieszczy kończącej dzisiejszą uroczystość.

**Leć Jezus jest delikatny wobec ludzi. Jezus jest bardzo kulturalny.** Nie chce nigdy obrazić. Dlatego użyje opowiadania o dłużnikach winnych rozmaite sumy pieniężne pewnemu wierzycielowi. I na końcu Chrystus zada pytanie: „który bardziej miłował” za to, że długie owe umorzono? Faryzeusz jednak jest inteligentny i odpowie prawidłowo: „ten, któremu więcej darowano” (Łk 7,43). Zakończy owe pochody otwarcie. Pan Jezusu dalej powie: „nie wyszedłeś po gościa swojego, nie przywitałeś i nie podałeś wody, i według żydowskiego zwyczaju nie pocałowałeś”. A ona, ni by jak mówicie, zła w sobie i do niczego — posiada jeszcze kulturę ducha i obyczaj. Wie jak się zachować. To ona uczy kultury człowieczej. **Ona więcej umiała!** Na czym polega miłość?

Dzisiaj młodzi mówią i myślą o pierwszej, drugiej i całym liczydle miłości. Chodzą „opłeceni” sobą jak fasola na tytce. To jest ich miłość! To nie jest miłość! To tylko „zaczarowanie”. Oczarowanie jego „karoserią”, jego przystojnością. Ale to jeszcze nie miłość. To czasowe osłepienie. Trwa do momentu rozczarowania: „a ja myślałam...”, „taka byłam szczęśliwa”, „a takie to było cudowne”... „skończyło się już dla mnie życie”... To nie miłość. Spójrzmy na pogrzeb. Pogrzeb, za którym idzie 40-letnia wdowa. Próbuje przynajmniej ze dwa razy „wpaść” do grobu. Niektóre wyrwywają sobie włosy. Leje łzy jak podczas największej ulewy. „Ale ona go kochała” — szepeją widzowie, znajomi, rodzina. To też jeszcze nie miłość. Jeszcze nie prawidłowa miłość! Po roku już idzie za mąż po raz drugi. To normalne. To nie złe. Może konieczne. I gdzie się podziała tamta... miłość?! A jeszcze raz spójrzmy na cmentarz, gdzie nad grobem stoi 60-letnia wdowa. Stoi jak słup soli. Stoi i już nawet nie płacze. Nie umie. Bo wyplakała się w życiu. Nie mdleje. Ona najczęściej jest spokojna, niemal uśmiechnięta. Jest niemal dumna i szczęśliwa. To, właśnie to jest ta pierwsza i najważniejsza MIŁOŚĆ! **Bo to była ofiara z życia. Ofiara dla drugiego. A dziś ofiara dla Boga! To są realia. To konieczność. To takie nasze codzienne. To ludzkie i zarazem Boże! Człowiek naprawdę „zakochany” wie, że Bóg go potrzebuje. Taka miłość wie, że życiem się dojrzewa.** Owa wdowa teraz czeka. Czeka i wraca na ten cmentarz — cała dla miłości. Taki człowiek kocha, bo nadal składa ofiarę.

Nam w życiu najmniej potrzebne są „podchody” Boga. My byśmy wołać zamysłali: zrób, pokaż, daj, a uwierzmy bez wątpliwości. Pójdziemy. Rzecz w

tym, że ta kobieta z Ewangelii zrozumiała Jego obecności i wiedziała, że na nie pochodzenie Go. **Jemu trzeba otworzyć ale i z kulturą przedstawić wszystko. Tylko Jemu. Bez reszty. I bez obawy.** Tak też robi, mimo „oczu tamtych”. Mimo obrzydzenia na nią, a być może wczoraj przyjmowali ją w swoim domu. Wtedy było dobrze!?

Za taką miłość ofiary — zyskuje Jezusa i jeszcze więcej: „idź, twoja wiara cię uzdrowiła” (Łk, 7,50). Jawno grzesznica wczorajsza zyskała na tym spotkaniu najwięcej. Nie była oczarowana Jezusem. Ona Go wystudiowała i zaufała. Ona uwierzyła Mu. Za miłość — otrzymała MIŁOŚĆ.

A dziś? Chrześcijanie chcą nadal uprawiać podchody. Pragną oczarowań, ale bez miłości zobowiązującej. Gdy w domu awantura, niepokój, „pali się” — **wówczas po straż pożarną Boga!**, żeby ratował, ugasił.

Kiedy się śmierć zbliża, choroba tkwi w naszych ścianach — to wzywamy „**karatkę pogotowia Boga**” na ratunek. Kiedy trwoga, egzamin, potrzeba — wzywa się „**pomoc drogową Boga**” na pomoc. Wówczas się czaruje Boga. I nadal nie ma tam MIŁOŚCI, ZAKOCHANIA? **OSZALENIA NA JEGO TLE.** Bo chrześcijanie jeszcze nie oszaleli. Nie oszaleli w dobrym tego słowa znaczeniu na tle swego Boga. Szkoła! Bo szaleją już inni, rozmaite „izmy” na tle swoich poglądów, ideologii itp. My, chrześcijanie jeszcze nie. Naprawdę trzeba nam oszaleć z powodu Jego. **To znaczy raz jeden zdecydowanie się NIM PRZEJĄĆ!** Inaczej będzie. Dobrze będzie. Mocno będzie. I pewnie będzie! Oszaleć na tle Boga — to znaczy zakochać się naprawdę. Znaleźć miłość, przed którą nie ma wstydu na kolana upaść, gdzie nie ma hańby płakać długo i nie ma straty wylewać swój ból, i swoją słabość, swój grzech i czekać z wiarą najgłębszą, że uderzy. Na pewno uderzy rozkazem: **Idź. Twoja wiara i Twoja do Mnie MIŁOŚĆ cię uzdrowiła. Uzdrowiła do miłości tylko największej, tylko jedyną, najważniejszej bez drobnych. Miłości, której zostaje się wiernym do przystawionej „grobowej deski”.** Wiernym Bogu. Zakochanym. Oszalałym i szczęśliwym, że jeszcze zdążyło mi się naprawdę zakochać. **Zakochać w Bogu, któremu na imię, piękne imię i najpiękniejsza w nim treść wszechczasów i wieków, dni, zawodów i zadań — CHRYSSTUS!** To jest dopiero MIŁOŚĆ! Ach, naprawdę miłość. A wówczas i ta do ludzi nabierze wymiaru i wartości.

ks. Ryszard Szyłka, omi

# Zatrute dzieciństwo

(Dokończenie)

Dla rozwodzących się rodziców sprawa dzieci najczęściej sprowadza się do tego z kim one pozostaną i kiedy drugie będzie mogło je widywać. Jednak kto na to patrzy oczyma dziecka i jego dobra — szuka? „Najpierw podzieliłi meble — pisze jedna dziewczynka — a potem nas. Ja zostanę z mamą, a Piotr pójdzie do taty. Pojedzie razem z meblami — jak mebel”.

Jeżeli nawet po rozwodzie, niektórzy rodzice starają się widywać z dziećmi, to bardzo często spotkania te są nieustannym buntowaniem dziecka przeciw drugiemu z rodziców. W ten sposób chcą walczyć o serce dziecka i pozyskać je dla siebie. Zapominają, że dziecko nie chce jednego — ale oboje rodziców mieć przy sobie. Tymczasem nieustanne, wzajemne buntowanie dziecka kończy się tym, że ono wreszcie żadnemu z nich nie wierzy. Duchowo i uczuciowo staje się ono całkowitą sierotą. Jedną z takich dziewczynek pisze: „Całe moje dzieciństwo było dzieciństwem łez. Płakałam gdy bez przerwy się kłócili, gdy się szantażowali, gdy się rozwiedli. Płakałam gdy w duszy mojej zasiewali wątpliwość... Płakałam, bo ostatecznie nie wiedziałam czy byłam dzieckiem mego ojca czy nie... Płakałam bo nie wiedziałam, czy moją matką była żona mego ojca, czy kochanka jakiegos przybłądy, — czy byłam dzieckiem miłości, czy dzieckiem namiętności, zmysłów i zdrady. Ta niepewność na całe życie mi pozostała. I co może dziecko w takiej sytuacji jak moja? Tylko milczeć, zamykać się w sobie, największe obrzydzenie i największą nienawiść mieć do tych których tak bardzo chciałoby kochać i szanować. A kiedy nawet lata miną... nigdy nie zapomnieć... nigdy nie móc przebaczyć”.

Gdy miłość i szacunek w dziecku zabite zostają — wtedy zostaje mu ten sam fałsz jaki u rodziców widzi, ten sam egoizm i osobisty zysk. Żadnego z rodziców nie kochając — przed każdym z nich udaje miłość i uczucie — bo mu się opłaca... taka miłość za którą mu płacą. Podobne będzie również jego postępowanie w całym przyszłym życiu. Jak jego rodzice będzie umiało wszystko zdradzić, wszystkie przysięgi łamać, sprzedawać — byle tylko zaspokoić swoje namiętności i jeszcze na tym zarobić.

Wiele badań przeprowadzonych w ciągu ostatnich 20 lat wykazuje, że

dzieci pochodzące z rodzin rozdartych nieustannymi kłótniami, a szczególnie w rodzin rozbitych rozwodem, bardzo często zapelniają różnego rodzaju instytucje dla dzieci niedorozwiniętych, opóźnionych w rozwoju fizycznym, intelektualnym i moralnym, a co gorsza wypełniają we wielkiej części szeregi młodocianych przestępców.

Ci, którzy się rozwodzą bardzo często twierdzą, że dlatego to czynią bo dalsze współzycie jest niemożliwe, że to nieustanne piekło, że dłużej tego nie mogą wytrzymać... Jednak z jakiej racji na to samo piekło skazują słabe i bezbronne dziecko. Ono będzie musiało spędzać życie znośić kalwarię rozdarcia. Rodzice nie mogą wypić tego co sami nawarzyli — ale dziecko? Ono może! Na dziecko się nie patrzy, ono słabe, bronić się nie potrafi. Z jego głosem nikt się nie liczy... Mąż i żona pragną szczęścia i twierdzą, że właśnie dlatego muszą się rozejść aby zawrzeć nowe, grzeszne związki, bo przecież oni mają prawo do szczęścia. Jednak czy dziecko nie ma tego prawa?! Rodzice twierdzą, że muszą się rozejść bo jedno drugiemu nie może łamać życia! Ale jakim prawem łamią życie i szczęście własnych dzieci?

Owszem, mogą być sytuacje trudne i mogą być chwile burz między małżonkami. Jednak to nie wystarczy — aby na barki słabych a niewinnych dzieci zrzucało to co sami nawarzyli. Jeżeli sami nie chcą tego wypijać — to z jakiej racji dzieci mają pić to co rodzice nawarzyli? Jeżeli o kimkolwiek — to na pewno o takich rodzicach myślał Chrystus mówiąc: „Ktokolwiek by zgorszył jedno z tych małuczkich — lepiej by mu było aby mu kamień młyński przywieszono do szyi i zatopiono w głębokości morskiej”.

Pewna opiekunka społeczna, która przez długie lata opiekowała się młodocianymi przestępcami pisze: „Rozwodzący się rodzice winni być oficjalnie sądeni, a gdy zostaną uznani jako winni powinno się ich bardziej karać niż zwykłych opryszków. Tacy rodzice bowiem we wielu wypadkach rujną życie dziecka u jego podstaw. Dorosły człowiek może się bronić. Dziecko — nie! Ono jest bezbronne, szczególnie gdy katami jego są ci, którzy z natury powinni być jego obrońcami, a któ-



rzy rujną życie dziecka, korzystając z praw porobionych przez takich samych ludzi jak oni, nie dla obrońcy niewinnych dzieci — ale dla ulegalizowania namiętności, przewrotności i pasji ludzi dorosłych”.

Rozwód rodziców zadaje dziecku taką ranę, która nigdy się nie goi. „Jestem jedną z takich ofiar, pisze pewna pani. Mam obecnie 72 lata, ale niczego nie zapomniałam. Dziecko rozwiedzionych rodziców traci wszystko co dla niego najważniejsze: dom i rodziców. Ono nigdy nie będzie miało prawdziwego święta. Czym będą dla niego doroczne święta Ojca lub Matki, o których mówią koledzy, o których słyszy w szkole? Boże Narodzenie, Wielkanoc, Nowy Rok, to może dni naznaczone specjalnym rozdarcim: rano u matki, wieczorem u ojca. Nigdy razem z obu rodzicami. U boku ojca widzi obcą kobietę, a razem z matką — tego który mu ojca zabrał. Wszędzie będzie się czuł obco, bez

(Dokończenie na str. 11-ej)

<b>"LA VOIX CATHOLIQUE"</b>	
<b>C.C.P. 12.777-08 U PARIS</b>	
Cena pojedynczego numeru	2,00 F
Prenumerata półroczna	50,00 F
Prenumerata roczna	100,00 F
—	
Prenumerata półroczna zagraniczna	60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna	120,00 F
—	
Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa	
—	
P.S. — Prośba administracji, aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.	

## Rekolekcje dla Sióstr Zakonnych

Od 10-ciu lat staraniem Polskiej Misji Katolickiej we Francji odbywają się międzyzakonne rekolekcje dla Sióstr Zakonnych. Celem tych rekolekcji jest danie możliwości Siostrom polskiego pochodzenia ze Zgromadzeń Francuskich uczestniczenia w rekolekcjach w atmosferze polskiej. Dlatego liturgia, modlitwy, śpiewy i oczywiście nauki są w języku polskim. Również Siostry Zakonna ze Zgromadzeń Polskich pracujących we Francji licznie korzystają z tychże rekolekcji odnajdując w nich wspólną więź nie tylko na płaszczyźnie życia Zakonnego ale również na płaszczyźnie niesienia naszym Rodakom pomocy i usługi duchowej.

Tak jak w ubiegłym roku rekolekcje te będą miały miejsce w známym Ośrodku Księży Pallotyńów w Osny pod Paryżem.

(Dokończenie ze str. 10-ej)

rodziców i bez domu... dziecko o zabitym dzieciństwie. O szczęściu domu rodzinnego najwyżej śnić będzie — jak o nieosiągalnej gwiazdzie.

„Po odrobieniu lekcji położyłam się i zaraz usnęłam — pisze 10-cioletnia dziewczynka. Zaczęłam śnić: Ojciec, mama i ja... szliśmy wzdłuż rzeki. Topole rosły nad jej brzegami. Tata i mama trzymali się za ręce. Zatrzymali się, serdecznie uścisknęli i pocałowali się... Ah, jaka ja byłam szczęśliwa. Powiedziałam sobie, że to jednak prawda, że jeszcze istnieją takie rodziny, gdzie wszyscy się kochają i tylko dobrze o sobie myślą... Przebudziłam się. A więc to był tylko sen, a ja, — jak ten kot, z kąta w kąta blakający się w domu i tak mocno pragnąca aby ktoś mnie, chociażby trochę popieścił...”

### Fraszki

Zanim podniesiesz batutę w górę,  
Sprawdź, czy właściwą masz  
partyturę.

Mniej groźny bogacz  
jest niż biedaczek,  
który koniecznie  
chce być bogaczem.

Nie czas okiennice zdobić  
w ornamenti,  
Kiedy się pod domem wała  
fundamenty.

Nie pomoże złoty hak,  
kiedy w wodzie ryby brak.

Rekolekcje rozpoczynają się w sobotę dnia 22 sierpnia wieczorem i kończą się dnia 29 sierpnia rano. — Proszę ze sobą zabrać bieliznę pościelową. — Pobyt i utrzymanie dziennie kosztuje 40 franków od osoby.

Zgłoszenia proszę kierować możliwie przed wakacjami na adres przewodniczącego rekolekcji :

Ks. dyr. Alojzy MISIAK SAC —  
Ecole Technique d'Imprimerie —  
95520 OSNY — Tel. : 030-08-42.

Świadomy tego jak wiele Sióstr skorzystało z tych rekolekcji jak najgoręcej zachęcam do wzięcia w nich udziału.

### Ks. Prałat Zb. Bernacki

Rektor Polskiej Misji  
Katolickiej we Francji

ci!.. Zaczęłam gorzko płakać... Jednak sen mój był tak cudny, że wstałam, ukłękłam przy łóżku i zaczęłam się modlić: „Mój Boże spraw, aby tatuś i mamusia już się nie nianawdzili, — aby pokój zapanował w domu i takie dobre, pogodne dni gdy wszyscy są zadowoleni, radośni i szczęśliwi. Spraw to Boże — chociażby dla dzieci to spraw”...

### Harcerska Akcja Miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu ks. dr. Wiśniewskiego w Indiach

Dhna Budzich zebrała od pp. Kortylewskiej, Dudział, Rybarczyk, Smiejczak, Ciesiołka, Winieckiej i Darowny 110 F. — Nowak - Fumel 100, Dzierżyńska - Essey-les-Nancy za pisanki i ofiara 140, Czapka - Talange, 50, Gloc - Hagondange 20, Podolak - Noisy-le-See 20, Spychała - Albi, za pisanki i ofiara 150, Kowaliczko - Nice, 100, Dhna Jelska za kartki i pisanki 336, Dhna Nedyj za kartki i pisanki 350, N.N. - Albi, 124 F.

Suma 1,500 F została przekazana ks. dr Wiśniewskiemu przez Bank Crédit Lyonnais w Albi w dniu 5 maja 1981. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” wraz z modlitwą i adoracją Naśw. Sakramentu dzieci trędowatych.

Msza św. w intencji ofiarodawców jest odprawiana w każdą pierwszą środę miesiąca.

Wanda Nawojka, hm  
17, rue Cdt Osmin Durand  
81000 - ALBI

### POLSKIE SEMINARIUM DUCHOWE W PARYŻU

Przyjmuje kandydatów do Niższego i do Wyższego Seminarium

Jeśli masz maturę licealną, zostaniesz przyjęty do Wyższego Seminarium i będziesz mógł odbyć studia w Instytucie Katolickim w Paryżu.

Jeśli nie masz matury, staraj się o przyjęcie do Niższego Seminarium, które przyjmuje kandydatów od jedenastego roku życia. Młodzież w Seminarium otrzymuje wychowanie religijne, polskie i naukę.

Wszelkich informacji udziela :

Rektorat Polskiego Seminarium  
Duchownego

5, rue des Irlandais - PARIS V-e

## KALENDARZ

Mienniny obchodzą :

- 14 czerwca :  
— Robert (Gilbert).
- 15 czerwca :  
— Jolanta (Germaine, Baudry).
- 16 czerwca :  
— Benon (Lutgarde).
- 17 czerwca :  
— Grezgorz (Hervé, Aline).
- 18 czerwca :  
— Alicja (Léonce, Marina).
- 19 czerwca :  
— Romuald (Gervais, Romuald).
- 20 czerwca :  
— Bogna (Silvère, Aubain).
- 21 czerwca :  
— Alojzy (Rudi, Louis de G.).

Uroczystości — Zebrania

- 14 czerwca :  
— Pielgrzymka na wzgórze Lorette (godz. 15,00).
- 19 czerwca :  
— 15 lat Kapłaństwa Ks. Malewicz Leszek.
- 21 czerwca :  
— Pielgrzymka Maryjna do N.D. de Sion.
- 21 czerwca :  
— Pielgrzymka do Lisieux.

# LITURGIA NIEDZIELI

## UROCZYŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ

Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

### Antyfona na wejście

Niech będzie błogosławiony Bóg Ojciec, Jednorodzony Syn Boga, jak również i Duch Święty, albowiem okazał nam miłosierdzie swoje.

### Modlitwa

Boże, Ojczy, który objawiłeś ludziom przedziwne swoje misterium, posyłając na świat Słowo Przedwiecznej Prawdy i Ducha Uświęciciela. \* pozwól nam, przez wyznawanie prawdziwej wiary, uznać chwałę Przedwiecznej Trójcy \* i uwielbiać Jedność w potęgę Majestatu.

Przez Pana naszego.  
„Wierzę”.

### Modlitwa nad darami

Wyznając Twoje Święte Imię, prosimy Cię, Panie, Boże nasz, \* uświęć ofiarę naszego posługiwania \* i przez nią uczyn nas wiecznym darem dla Ciebie.

### Prefacja

Kapłan : Pan z wami.  
Wierni : I z duchem twoim.

Kapłan : W górę serca.  
Wierni : Wznosimy je do Pana.

Kapłan : Dzięki składamy,  
Panu, Bogu naszemu.  
Wierni : Godne to i sprawiedliwe.

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie, Ojczy święty, wszechmogący wieczny Boże.

Ty z Jednorodzonym Synem Twoim i z Duchem Świętym Jedynym jesteś Bogiem, Jedynym jesteś Panem ; nie przez jedność osoby, lecz przez to, że Trójca ma jedną naturę. W cokolwiek bowiem dzięki Twemu objawieniu wierzymy o Twojej chwale, to samo bez żadnej różnicy, myślimy o Twoim Synu i o Duchu Świętym. Tak, iż wyznając prawdziwe i wiekuiste Bóstwo, wielbimy odrębność Osób, jedność w istocie i równość w Majestacie.

Majestat ten chwałą Aniołowie i Archaniołowie. Cherubini i Serafini, którzy nie przestają powtarzać codziennie jednym głosem wołając :

Święty, Święty, Święty, Pan, Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokościach.

### Antyfona na Komunię Gal 4, 6

Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc waszych Ducha Syna swego, który woła : Abba, Ojczy !

### Modlitwa po Komunii

Panie, Boże nasz, \* niech przyjęcie tego Sakramentu i wyznanie Przedwiecznej Trójcy Świętej w swej jedności nierozdzielnej, \* posłuży nam do zbawienia duszy i ciała.

Przez Chrystusa.

### Rok A

#### Pierwsze Czytanie Wj 34, 4b-6. 8-9

Bóg objawia się Mojżeszowi.

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Mojżesz stawszy rano wstał i wziął do rąk tablice kamienne.

A Pan zstąpił w obłoku i Mojżesz zatrzymał się koło Niego, i wypowiedział imię Pana. Przeszedł Pan przed jego oczyma, i wołał : „Pan, Pan, Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność”.

I natychmiast skłonił się Mojżesz aż do ziemi i oddał pokłon, mówiąc : „Jeśli łaskawy jesteś dla mnie, Panie, niech pójdzie Pan w pośrodku nas. Jest to wprawdzie lud o twardym karku, ale przebaczysz winy nasze i grzechy nasze i uczynisz nas swoim dziedzictwem”.

Oto słowo Boże.

#### Psalm responsoryjny

Dn 3, 52. 53a i 54a i 55ab i 56a

Refren :

Chwalebny jesteś, wiekuisty Boże.

Błogosławiony jesteś, Panie, Boże naszych ojców, pełen chwały i wywyższony na wieki. Błogosławione niech będzie

Twoje imię,  
pełne chwały i świętości.  
Refren.

Błogosławiony jesteś w przybytku świętej chwały Twojej,  
Błogosławiony jesteś na tronie Twego królestwa.  
Błogosławiony jesteś Ty,  
który spoglądasz w otchłanie,  
i na Cherubach zasiadasz,  
Błogosławiony jesteś na sklepieniu nieba.  
Refren.

### Drugie Czytanie

2 Kor 13, 11-13

Pozdrowienie w imię Trójcy Świętej.

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia, radujcie się, dążcie do doskonałości, pocieszajcie się w duchu, jedno myślcie, pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami.

Pozdrówcie się nawzajem świętym pocałunkiem.

Pozdrawiają was wszyscy święci,

Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i udzielanie się Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkim.

Oto słowo Boże.

#### Śpiew przed Ewangelią Ap 1,8

Aklamacja :  
Alleluja, alleluja, alleluja.

Chwała Ojcu i Synowi,  
i Duchowi Świętemu,  
Bogu, który jest i który był,  
i który przychodzi.

Aklamacja :  
Alleluja, alleluja, alleluja.

#### Ewangelia J 3, 16-18

Bóg posłał swego Syna na świat, aby świat został zbawiony.

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział do Nikodema :

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu ; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego”.

Oto słowo Pańskie.